ROK 51. KRAKÓW, DNIA 13. PAŹDZIERNIKA 1919. Nr. 43

# DJABEŁ

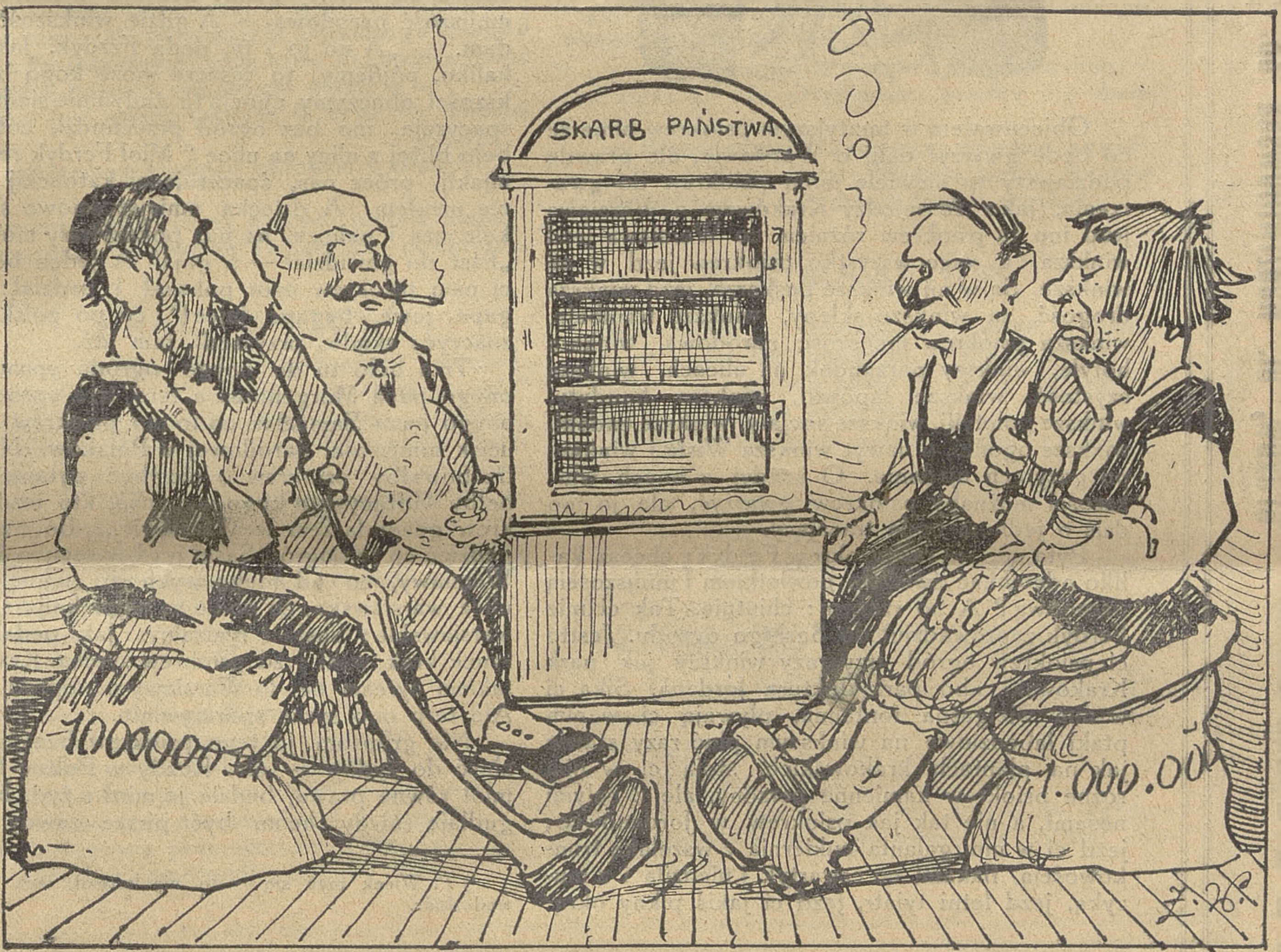
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzempl. 2 Kor.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . K 80·—
półrocznie . . . . „ 40·—
kwartalnie . . . . „ 20·—
Cena egzempl. 2 Kor.

WYCHODZI CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

## ILUSTRACJA DO MOWY BILIŃSKIEGO.




Pan Biliński o naszych rozprawiając „cnotach“
Rzekł: „Całe warstwy u nas siedzą na banknotach“.
Zilustrujmy te słowa: niechaj każdy widzi,
Że te warstwy to chłopi, kupcy, szlachta, żydzi.

## Od Wydawnictwa.

**Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.**

**Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:**

**Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.**

## WICEK SOCJALIK.



Obiecuwałem w tamtyjszym psiokrew lumerze co bede gwarzył dalij o Warsiawie, ale prawdę pedziawszy to niewiele mom psiokrew do gwarzenia, jako że między Krakowem a Warsiawą jezd ino ta psiokrew różnica, co Warsiawa jezd winksza, a więc wszystko psiokrew jezd w nij winksze. Są w nij winksze paskarze, jezd winksza drogość, są winksze sklepy, winksze trambaje, winksza psiokrew mnijszość narodowa, winksze hotyle, winkszy porzundek na ulicach, winksza czystość, winksze łapówki, winksze bandyty, winksze poletyki, winksze socjały, winksze endeki, winksze ogonki, a nawyt winksza Wisła i winksze po gazytach ujadania. O każdyj z onych winkszości możnaby psiokrew gwarzyć, ale jo ino dziś o jednom bede trącający.

Pyta mie sie raz psiokrew Ferdyk: chcesz kaliko odetchnąć świeżem powietrzem i mnijszością narodową? A no rzekem: chiutnie. Tak ci mie Ferdyk zaprowadziuł do Saskigo ogrodu. Jestto ci psiokrew ogród trzy razy winkszy jak park Krakowski, abo park doktura Jordana. Sika ci w nim wielgaśna fontanna, pływają ci w nim ptaki łabędziowe na winkszym pinć razy stawie jak na plantach krakowskich, stoją ci w nim różne psiokrew kamienne persony, ale z całymi nosami, a nie tak jak psiokrew w Jordanówce; jezd ci w nim galanta cukiernia z wszelaką trunkowością, flakami co czwartyk i niedzila i z muzyką, jezd letni tyjatr, jezd ci jakiś pikny okrągły kościół na górze[1]), jezd ci oranżeryjo, jezd ci psiokrew morowa kolumnada do picia wód niemoralnych, są ci różne kijóski na pierniki, sodę wodowom, owoce, cukierki i jensze brzańskie wymysły, jezd ci w nim i fajny budynek tajne psiokrew potrzeby grzesznygo cielska zaspakajający — jednym słowem jezd to ci taki psiokrew pikny ogród, co gdyby beł w Krakowie, toby ci go zaro rada mijska rozparceluwała. Otoż wchodzimy z Ferdkiem do onygo psiokrew ogrodu. Poźrę, a tu ci psiokrew na obie strony wielgaśne klomby z piknych kwiatów. Wyciągnąłem gzyms, coby powąchać, ale ci mnie zaleciała cebula. Kichnąłem i pedam do Ferdka: co to jezd, loczygo te kwiotki wonieją cebulą? A Ferdyk śmieje się i peda: »lotygo kaliko, co one kwiotki som z rodziny cebulowatych — nie uczyłeś się chłopie zoologji, to i nie kapujesz“. Poźrę dalij, a tu psiokrew w kuždyj alei ławka kole ławki, tak, że jeich bedzie w ogrodzie z jakich pięćset. A na kuždyj ławce gniecie się dziesięć, abo dwanaście person, męskich i żyńskich, a kuźda psiokrew persona ma nos garbaty. Poźrę dalij, a na alejach ćma chodzącego luda, ale widne ino tyż same nosy garbate. Polskij mowy psiokrew nie usłyszysz, ino same szwargotanie. Poźrę znowuj psiokrew na Ferdka, a ten znowuj sie śmieje i peda: widzisz, kaliko, to jezd mnijszość narodowa. — A gdzie winkszość? pedam. — „A no jo i ty, peda Ferdyk. Jak dalij, kaliko, pójdemy, to jeszcze może kogo z winkszości obaczymy, chocia tu żadyn nie siedzi, ani śpacyruje, ino bez ogród przechodzi, coby mu beło bliżej z ulicy na ulicę “ Mioł Ferdyk recht — nijakij, prócz nas, śpacerującej katolickij duszy nie uźrałem. A dziecka mniejszościowe skikały kole nas i palicem na nas pokazywały mówiący: „hast du gewidział — a goj!“ A jeden bech to ci nam psiokrew ozór pokazał i pedział: „begape juwe, begape jajce!“ co po polsku mo znaczyć: skądeś przyszedł, tam idź.

Trza beło tu do onygo ogrodu sprowadzić onygo pana Morgentaua a tero trza sprowadzić onygo pana Samuelsa co to mo psiokrew badać ucisk mnijszości narodowej u Polaków. Nie potrzebowałby psiokrew o nic być pytający, bo bełby widzący kto kogo wypycha, kto jezd psiokrew gospodarzem w Warsiawie... Bo trza i to pedzieć co ten ogród Saski jezd w samym środku Warsiawy, co od niego wychodzi najpięknijsza ulica warsiawska, co podle są najpięknijsze place warsiawskie: saski i tyatralny. Jak pedają, że rynek krakowski jezd psiokrew syrcem Krakowa, takiem syrcem beł lo Warsiawy on ogród Saski. Ale tero ono syrce sparszywiało.

Nie grypsom jo tego psiokrew bez żadnom złość do żydów — nie. Kuždy w Polsce bedzie mioł równe prawa, bedzie je mioł i żyd. Ino, że gudłaje zawdy chcom być pirsze zawdy psio-

[1]) P. Wicek myli się — to nie kościół, lecz stylowy wodozbiór.

krew innych wypychajom. Pirsze, beły w świńskiej pamińci Austryi która beła monarchją — pirsze som u moskiewskich bolsiewików. Rządzą w Ameryce panem Wilsonem, rządzą widno psiokrew i w Anglji, kiedy nam naseła jakichś Samuelsów. Zyskały psiokrew lo siebie jakieś prawa mnijszości, aby se gospodarowały jak w onym ogrodzie Saskim. Do siebie nikogój psiokrew nie puskajom, ale do jenszych włażom, chocia nie som proszone. I bez to natręctwo drażniom, wszystkim sie przykrzom, som najgorszejszymi swoimi wrogami...

## SAMOBÓJSTWO.

Powiedział pan Biliński: „dola nasza twarda
Każdy nam miesiąc wojny zjada pół miljarda"
Paderewski zaś wszystkim wyraźnie ogłasza,
Że wojna z bolszewikiem to nie sprawa nasza,
Że na rozkaz Ententy jesteśmy zmuszeni
Prowadzić ją krwią własną i z własnej kieszeni.
A w „Temps" wreszcie czytamy, że Ententy głowy,
Na wschód nam dają linję Polski „Kongresowej".
Niema mowy o Wilnie, ani Białorusi,
Nawet Grodno pozostać w cudzych rękach musi.
Na co więc te z Ententą warjackie romanse?
Za co krew przelewamy, niszczymy finanse?
Po co bronim Bobrujska, Połock zdobywamy?
Wchodzimy jak zwycięzcy w Dynaburgu bramy?
Czy to nie jest szaleństwem krew najdroższą tracić
I na cele Ententy miljardami płacić?
Czy nie jest samobójstwem w krwi się własnej [pławić,
Aby nikczemną Moskwę odrodzić i zbawić?
. . . . . . . . . . . . . . . . . . .
Podziwiać trzeba rozum naszych mężów stanu,
Ludzi „opatrznościowych" i w sam raz — do chrzanu.

## PRACOWNICY.

Szereg reportersko-kurjerkowych wyrażeń: „pracownicy miotły" (stróż), „pracownice igły" (szwaczki), pomnożony został świeżo „pracownikami pióra". Nazwa ta znalazła szerokie zastosowanie: pracownikiem pióra może się tytułować zarówno dyetarjusz magistracki, jak uczeń gimnazjalny, przepisywacz u adwokata, jak portjer hotelowy, zapisujący gości do księgi meldunkowej.

Jak się dowiadujemy idąc za tym przykładem, będą się tytułowali:

szewcy pracownikami szydła,
rzeźnicy pracownikami mięsa,
introligatorzy pracownikami klajstru,
murarze pracownikami cegły,
dentyści pracownikami zębów,
golarze pracownikami brzytwy,
restauratorzy pracownikami margaryny,
dziennikarze pracownikami nożyczek,
chirurgowie pracownikami noża,
adwokaci pracownikami gęby i t. d.

## JEDNA RODZINA.

Mówił „Arac de Goa" do „Ruma-Jamajki":
„O twojem pochodzeniu rozsiewają bajki,
Że zginąłeś na wojnie, a co idzie zatem,
Że nie jesteś już Rumem ale surogatem"...
— „Siedź cicho — Rum odrzecze — trunku bla- [dolicy,
Wszakże obu nas w jednej robiono piwnicy"...
Na to Cognac co nosi Martella przydomek:
„Uściskajcie mnie bracia, bom ja też wasz ziomek"'...
A omszała butelka „starego" węgrzyna
Rzekła: „My wszyscy tutaj to jedna rodzina
„Jeżeli nie po mieczu, pewno po kądzieli
Bo wszyscyśmy początek w wodociągu mieli,
I ta tylko różnica jest pomiędzy nami,
Że każde nasycono innemi świństwami"...

## DOBRA WRÓŻBA.

Kupiec S. podwoiwszy majątek na paskarstwie kupił dobra pod Krakowem.

Postanowił wjechać do nich uroczyście wraz ze swoją połowicą i gronem przyjaciół. Przygotowano bramę tryumfalną, chleb z solą na tacy...

Kiedy przyjęcie odbyło się według programu i goście zasiedli do obiadu, wszedł do jadalni ekonom i kłaniając się oświadczył:

— Przynoszę jaśnie państwu wesołą nowinę — oto zaraz po ich przyjeździe, ocieliły się dwie krowy.

— Brawo! zawołał uradowany dziedzic, a zwracając się do żony dodał: Widzisz Kasiu, dopiero przyjechaliśmy, a już dwoje bydląt przybyło.

## W GIMNAZJUM.

*Nauczyciel.* — Czytaliście zapewne o nowej komecie, jaka się niedawno w konstelacji Lwa zjawiła. Jak wam się zdaje za wiele lat będzie ją można na nowo obserwować?

Milczenie, nareszcie jeden z uczniów wstaje i oświadcza:

— Za lat 60, panie psorze.

— A z czego to wnosisz?

— Ja... mam takie przeczucie, panie psorze.

## ZNALAZŁ SWÓJ SWEGO.

— Czytałeś w „Nowościach Ilustrowanych" reklamę dla formistów?.

— Czytałem.

— I cóż ty na to?

— A nic. Wszak to rzecz znana, że każdy głupi znajdzie jeszcze głupszego od siebie, co się nim zachwyca.

## Z PAŃSTWOWEJ SZKOŁY PŁYWANIA.




**Biliński do Wojciechowskiego.** Doskonale pływasz, wśród tych fal groźnych, kochany kolego. Dobrze cię podtrzymują pęcherze frazesu. Ja tak pływać nie umiem, wolę się zatem trzymać brzegu twardej rzeczywistości...

### PRZYJACIELSKA RADA.

Paskarski pokazywał mi list Pański pisany do niego. Nie rozumiem jak Pan możesz takiego szubrawca, który nie wart nawet szubienicy, tytułować „Wielce szanowny panie!“

— A jakże go mam tytułować?...

— Ogólnikowo, naprzykład „Kochany panie kolego!“

### CZEGO SIĘ ŻYD BOI?

Każdy żyd boi się do dziesiątego roku belfra, do dwudziestego czwartego asenterunku, po dwudziestym kryminału, a przez całe życie psa i zimnej wody.

### A JEDNAK!...

— A jednak jak panu powiedziałem, że niektórzy żydzi mają czasem wielkie nabożeństwo i do katolickich świętych...

— Tego dotąd nie zauważyłem!

— A jednak tak jest!... Na przykład do świętego Michała!

— To zapewne dlatego, że jest patronem Galicyi, a im tutaj tak dobrze!

— Nie z tego powodu!... Właśnie krakowscy żydzi mają przed Nim największy respekt, a święty Michał u was nie „urzęduje?“

— Więc jakiż powód?

— Bardzo prosty!... Krakowski kryminał jest pod wezwaniem świętego Michała!

## NOWE OKREŚLENIA.

— Patrz!... Tam idzie znany paskarz!

— Paskarz?... Nie wiedziałem o tem!... A czemże on handluje?...

— Niczem!... Zato pija zawsze wódkę wielkim kieliszkiem od wina, ale tylko „do paska“...

— Oto nasz krakowski pogromca bolszewików!

— To są oni już i w Krakowie?

— Naturalnie!.·. Codzień zmiata ich po kilka przy bufecie „pod Obrazem“.

## BIEDNY JAŚ.

Jak to trudno wszystkich i zawsze zadowolnić, przekonał się namacalnie na swej własnej skórze mały Jaś.

Wróciwszy ze szkoły, zaczął opowiadać, co tam widział i słyszał, co ogromnie zgniewało starszego brata. Dał mu kilka szturchańców, powtarzając:

— Żeby cię smażono, prażono w smole, nie mów, co się dzieje w szkole!

Jaś zapamiętał sobie dokładnie admonicyę brata i postanowił się do niej zastosować. Gdy nazajutrz wrócił ze szkoły do domu, — ojciec zapytał go, czy był z czego pytany, odpowiedział najspokojniej: „Nie!“...

Ale nieszczęście chciało, że ojciec spotkał się z profesorem i dowiedział od niego, że Jaś „zrył“ dziś w najobrzydliwszy sposób.

Po powrocie do domu nastąpiła, rzecz prosta, egzekucya, a biedny Jaś był teraz w prawdziwym kłopocie, kogo słuchać, ojca czy starszego brata...

## DAWNIEJ I DZIŚ.

Chyba Wam mówić nie trzeba,
To wszyscy wiecie
Że w dawnym świecie,
Jeśli kto ukradł kawałek chleba,
Temu dawano
Złodzieja miano!
I dziś złodziei nie brak między nami
Lecz, by nie robić wiele hałasu,
Z postępem czasu
Kradną furami lub wagonami!
I taki, rzecz oczywista,
O ile w chwili zapału
Nie dostał się do kryminału
To... finansista!...

## ACH, TE OBCE WYRAZY!

— A pan, panie Karolu: jest *idealistą*, czy *materyalistą?*

— Ani jedno, ani drugie!... Ja, proszę pani, jestem kancelistą, ale w tym roku mam awansować na oficyała!

## OGŁOSZENIE URZĘDOWE.

Rządowo upoważniona wylęgarnia ministrów, szefów sekcyi, radców i t. p. poleca się P. T. Publiczności. Zgłaszanie się osobiście pod adresem: Warszawa. Zamek.

## POD PLEŚNĄ.

Pod Pleśną się ćwiczyły syońskie szeregi,
Aby w sobie wyrobić wojennego ducha
Na hebrajską komendę zwroty, marsze, biegi,
Rozkazu i sygnałów każdy chętnie słucha.

W tem pies z boku zaszczekał... Zastępy w te pędy
W dzikim jakimś popłochu z przestrachu uciekły...
Nie bacząc na sygnały, ni słowa komendy
Dzwonią z strachu zębami:
„Gewałt!... Może wściekły!“...

## O CZEŚĆ WAM!...

(Na znaną starą nutę).

Gdy naród do życia się zerwał nowego,
„Czerwoni“ o strajkach radzili,
Gdy lud się chciał zwolnić z pod jarzma obcego,
„Czerwoni“ wciąż dalej wichrzyli!
O cześć wam panowie socyały,
Za ziarno nieładu, niezgody,
Jak kraj swój kochacie, rok cały
Dajecie jaskrawe dowody!...

## FUNDACYA M. COGNACA.

Znany francuski filantrop, M. Cognak złożył w Akademii francuskiej znaczną kwotę pieniężną, z której roczny procent wynosi dwa miliony franków. Wedle aktu fundacyi procent ten ma być co roku podzielony na dziewięć darów po 25.000 franków i dary te wręczano 90 rodzinom, które posiadają dziewięcioro własnych dzieci. W ten sposób pragnie M. Cognak zapobiedz zmniejszaniu się we Francyi ludności, które jej coraz więcej grozi i może się stać katastrofalnem.

Do Paryża przed laty sprowadziły się z Galicyi dwie żydowskie familie: Josel Parasol, który przybywszy do Paryża, nazwał się Parapluie, ze żoną Sarą i Hemie Kapelusz z żoną Rajzlą, który znów zmienił swoje nazwisko na Chapeaua. Obie te familie żyły ze sobą w ścisłej przyjaźni i każda posiadała ośmioro dzieci. Gdy się Sara i Rajzla dowiedziały o fundacyi M. Cognaka, aby uzyskać 25.000 fr., czyniły usilne starania o powiększenie swojej familii o dziewiąte dziecko. Zasięgały rady najsławniejszych lekarzy, ale bez skutku. Wobec tego udawały się do różnych znachorów i owczarzy, prosząc również o radę, ale i ci żadnej pomocy udzielić im nie byli w możności. Już się zdawało, że dziewiątego dziecka i 25.000 fr z bólem w sercu będą musiały zrezygnować. W tym jednak czasie przybył do Pa-

ryża z Galicyi ich znajomy Hersch Wolf, którego o swojem zmartwieniu zawiadomiły. Hersch Wolf oświadczył im wówczas, że w Galicyi w mieście N. żyje bardzo bogobojny rabin, który za stosownem wynagrodzeniem w ich kłopocie udzieli im skutecznej rady. Radził im też, aby bezzwłocznie udały się do tego rabina, a on za skutek ręczy. Zastrzegł też sobie za udzielenie rady dziesięć procent od 25.000 fr. Bez długiego namysłu Sara i Rajzla pojechały do Galicyi, udały się do miasta N., gdzie mieszkał bogobojny rabin i uzyskały u niego posłuchanie. Rabin przyjął jedną i drugą, a po przedsięwzięciu odpowiednich czynności, zapewnił je, że to, czego sobie życzą, z wszelką pewnością nastąpi. Co do Sary przepowiednia rabina w krótce się spełniła, bo jej familia zwiększyła się o jedno dziecko, i mając dziewięcioro dzieci, otrzymała 25.000 fr. Rajzla zaś bezskutecznie oczekiwała powiększenia familii, żaliła się i jęczała, a utrata 25.000 fr. bardzo ją bolała. Raz gdy Sar. i Rajzla zeszły się i Rajzla bardzo przygnębiona swym losem, żaliła się przed Sarą, zaczęły obie o tem mówić, jak przez bogobojnego rabina przyjęte zostały i jakich środków używał, by doszły do celu swych pragnień. Rajzla mówiła: Jak ja sobie przychodziłam do rabina i dałam mu 1000 fr., to un mnie pocałował, potem się długo modlił, obie ręce położył na mnie i powiedział, że mogę jechać spokojnie do domu, bo moje życzenie będzie spełnione. Tymczasem, dziecka jak niema tak niema! Bodaj mu kiszki połomiło za jego gadanie. Jak o tych 1000 franków wspomnę, to mi sze aż serce kraje. A, co un z tobą robił?

— Ja jak przyszłam do niegi — mówiła Sara — to ja jegi dałam 2000 fr., un też mnie pocałował, potem sie nademną modlił, położył mi ręce na głowę, ny, a potem to un kazał mi przez dwa tygodnie codżen do szebie przychodzicz.

— A to gałgan! Na mnie to za moje 1000 fr. tylko ręce położył. Bodaj jegi cisnuła cholera! Strasznie mi żal tych 1000 fr.

Długo potem Rajzla lżyła rabina i nie mogła się uspokoić. Czy jednak powtórnie pojechała do rabina, o tem niemam wiadomości, chociaż wobec tego, że rozchodzi się o 25.000 fr., że powtórnie jego rady zasięgała, jest bardzo prawdopodobnem. *T. S. K.*

## MONOLOG SCHMAJGELESA.

D'Annunzio, ritter szmiały,
Z piórem i szablem wojuje,
Urządza różne kawały,
Zdobywa i anektuje!
Rjekę też zaanektował —
Szedzi tam jakby w fortecy —
Chociaż Wilsun oponował,
Bo nie lubi żadnej hecy.
Ale o Wilsuna zdanie,
Un, bo zuch jest znakomity,
Dba tyle, co o kiwanie
Palcem, co w bucie ukryty!
Wielki feler, że nie mamy
My takiego bohaterza,
Że ententy tak słuchamy
Jak dzieczi w szuli belferza.
Bohater taki z pewnoszczą
Nie wieleby medytował:
Gdańsk, co naszą jest własnoszczą,
„Peder stanter“ anektował.
Szybko by załatwił sprawę —
Na ententy krzyk nie słuchał,
Wziun Sląsk, Cieszyn, Spisz, Orawę,
A na plebiscyty dmuchał.
Ale my ino wiecować
Zdolni, nie żałując gęby —
Nie umiemy anektować —
A z gąb lecą nam otręby!

## XIV LIST KACPRA KRUPY
### WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z PARYŻA.

Paryż w Październiku 1919.

Wielebna Redakcyo!

Już chciałem z Paryża wyjechać, gdy otrzymałem od prezydenta Wilsona telegram treści następującej:

Kochany Kacprze!

Jestem ciężko chory i zdaje się, że będę musiał kitę odwalić. Z pośród wszystkich europejskich dyplomatów mam największe zaufanie do Ciebie. Przyjeżdżaj bezzwłocznie, bo chcę Ci mój testament polityczny podyktować. Posyłam po Ciebie torpedowiec. A przywieź ze sobą kilka flaszek wódki, bo w Ameryce jej nie dostaniesz. Całuję Cię Twój dozgonny przyjaciel.

*Wilson.*

Ani chwili naturalnie się nie wahałem, uczynić zadość życzeniu prezydenta Wilsona i postanowiłem udać się do Ameryki. Przedtem jeszcze poszedłem do p. Clemencau, aby z nim omówić sprawę Galicyi wschodniej. Przyrzekł mi, że co tylko będzie w jego mocy, uczyni, aby Galicya wschodnia bezwarunkowo do Polski została przyłączoną. Przy pożegnaniu piliśmy jak szewcy: szampana, absynt, a w końcu szpagatówkę. Zabrałem ze sobą kilka beczek różnych wódek, udałem się na przygotowany dla mnie torpedowiec i odjechałem. Jazda była nie szczególna, bo od chwili gdy wsiadłem na torpedowiec aż do wylądowania dręczyła mnie morska choroba. Zdawało mi się, że wszystkie wnętrzności ze mnie wylecą. Obecnie jestem już w Ameryce, którą przed Kolumbem odkryli Czesi. Przyjęcie mnie było uroczyste: Wyrukowała kompania honorowa i grała amerykańskie „Gott erhalte“, a po tem przy dźwiękach marszu: „Miała baba koguta“ pojechałem do Waszyngtonu, gdzie teraz przebywam. Ameryka jest wielkim krajem, a ludność jest różna. Są tam Murzyni, Indyanie,

Chińczycy, Japończycy, Hiszpany i inna hołota. Domy są na dwieście i trzysta pięter. Gdyby kto chciał iść piechotą na najwyższe piętro takiego domu, to potrzebowałby do tego ze dwa tygodnie. Wszędzie też są dlatego windy i domowe koleje żelazne. Największym budynkiem w Waszyngtonie jest Kapitol, zbudowany w roku 1827 za 16 milionów dolarów, na którym stoi posąg Bogini wolność, długi 6 metrów. Niech się schowają Sukiennice. Drugim wielkim budynkiem jest Biały dom (White-House) gdzie mieszka prezydent Wilson i gdzie również mnie zakwaterowano. Wódki niema nigdzie. U prezydenta Wilsona jeszcze nie byłem, bo jestem okropnie zmęczony, a tysiące reporterów gazet oblega mnie cały dzień. Fotografują mnie ze wszystkich stron i w różnych pozach. Kończę, bo okręt, który ma ten list odwieść, za godzinę wyjeżdża do Europy. Wkrótce otrzymacie znów list.

Sługa

*Kacper Krupa*

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr 199 989.

## Co życie niesie?

(Radość z powodu nowej sesji sejmowej. — Niema drożyzny. — Różne plebiscyty.

Pomimo, że nie jestem fornalem i na podstawie dalszych uchwał sejmu w sprawie agrarnej nie otrzymam bezpłatnie gruntu i narzędzi gospodarczych, bardzo się ucieszyłem, że sejm znów został zwołany, zwłaszcza, że jest uzasadniona nadzieja, że będzie bardzo ożywiony, gdyż już do gmachu sejmowego wprowadzono karabiny maszynowe. Zatęskniłem też za licznymi posłami a szczególnie posłem Ignacym, ks. Okoniem i Dąbalą, których cycerońską wymowę zawsze podziwiam. Spragniony też jestem licznych uchwał i zarządzeń, a szczególnie chciałbym się dowiedzieć, jaką będziemy mieć konstytucję. Prawdopodobnie będzie łagodniejszą niż projekt poprzedniej, która noworodkom dziedzicznie obciążonym groziła śmiercią. Dowiemy się też, co się stało z polskimi złotymi, drukowanymi w Londynie i Paryżu, co podobno kosztowało dwa miliony i czy te złote polskie już tylko do nieestetycznego użytku przeznaczyć należy. Wreszcie dowiem się także, jaką będziemy mieć walutę? Uregulowanie jednak naszej waluty nie uważam za rzecz bardzo pilną, gdyż z koronami jest nam bardzo dobrze. Jedynie złe zrozumienie sytuacyi jest powodem żalenia się na drożyznę i na korony, bo drożyzny niema, a nawet wiele rzeczy jest tańszych niż dawniej było. Do tego przekonania przyszedłem po długim namyśle nad tą sprawą. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że korona obecnie warta cztery halerze, czemu ani rząd ani nikt na świecie nie jest winien. Jeżeli zatem bułka kosztowała dawniej cztery halerze, a obecnie kosztuje jedną koronę, to nic nie zdrożała. Skarżą się na lekarzy, że pacyentów obdzierają nie ze skóry ale z pieniędzy. Jest to zarzut zupełnie bezpodstawny: Dawniej za poradę lekarską w domu brał lekarz 10 koron, a obecnie żąda 50 koron, czyli wobec wartości korony ustalonej na 4 h., bierzo tylko 200 h., to jest dwie korony, a zatem mniej niż dawniej. Gdzież tu można mówić o jakimś zdzierstwie? Paczka tureckiego tytoniu kosztowała dawniej 32 h., a dziś kosztuje pięć koron, czyli uwzględniając wartość korony, tylko 20 h. a zatem jest tańszą o 12 halerzy. Za buty żądają 400 k., czyli wedle wartości korony 16 hal., to jest 16 kor.

Z tych kilku przykładów można już nabrać przekonania, że wszystko kosztuje tyle, co dawniej, a wiele rzeczy znac nie mniej i o drożyźnie mowy być nie może, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni, że wszyscy, nie wyłączając złodziei i oszustów, podwoili, a nawet potroili swoje dochody i to, że korona warta tylko 4 h. żadnego dla nich nie ma znaczenia. Jedynie tylko ci, którzy mają stałe dochody, jak n. p. urzędnicy, a szczególnie emeryci i kapitaliści, którzy żyją z procentów od kapitału i dobrzeby było gdyby znikli z horyzontu, nie mogąc powiększyć swoich dochodów, ponoszą szkodę. Lecz trudno wszystkim dogodzić. Na nich zresztą, którzy są burżujami, kapitalistami nikt nie może zwracać uwagi, bo państwo jest demokratyczne i nie o nich ale o fornali i tym podobnych obywateli, którzy są jądrem narodu troszczyć się musi. Zresztą jeżeli kto z ustroju państwowego nie jest zadowolony, może, bo to teraz w modzie, żądać plebiscytu. Możnaby n. p. zażądać plebiscytu co do tego, czy taxa za podzelowanie butów oznaczona na 40 k. jest odpowiednią? Czy płaca roczna 40.000 k. kierownika jakiej centrali lub spółki spożywczej nie jest za małą? Czy emerytura radcy dworu, pobierającego tyle, co woźny w czynnej służbie, nie jest za wielką? Wogóle za pomocą plebiscytu możnaby wiele spraw sumiennie załatwić. Byłoby nawet bardzo wskazanem, aby sporną kwestyę gdzie umieścić na Wawelu zbiory Muzeum Narodowego, to jest czy w salach zamkowych, szpitalu, kuchni rozstrzygnięto za pomocą plebiscytu. Naturalnie, że głosować by musieli także i fornale, a jestem silnie o tem przekonany, że wobec ich zdrowego, naukami nie skażonego rozsądku, plebiscyt wypadłby ku ogólnemu zadowoleniu. Kwestyę węglową możnaby też załatwić plebiscytem. Jakby większość uchwaliła, że wobec tego, że rząd na czas zimowych miesięcy zaprowadził czas letni, nikt marznąć nie ma prawa ani obowiązku i węgli mu nie trzeba, sprawa węglowa zostałaby należycie załatwioną. Ktoby zaś z powodu braku węgli odmroził nos, uszy lub inny członek, z tego powodu do rządu nie mógłby mieć żadnej pretensyi i urząd odszkodowań z jego żądaniem bezwarunkowo oddalić by go musiał.

*T. S. K.*

**!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!**

**Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.** — **Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.**